

# Istotą dramatu jest dialog

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

**Jego powieści inscenizowali** Jacek Głomb, Mikołaj Grabowski i Rudolf Ziolo. Polemizował z Janem Klatą. Inicjacyjny charakter miała jego przyjaźń z Tadeuszem Słobodziankiem („Janem Koniecpolskim”) na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. 29 maja zmarł Jerzy Pilch.

■ 28 kwietnia 2001 roku Jerzy Pilch dokonał na łamach tygodnika „Polityka” teatralnego coming outu. Ironiczny był już tytuł felietonu-deklaracji *Ja, człowiek teatru*. Autor pisał: „W ciągu ostatnich kilku miesięcy widziałem kilkadziesiąt warszawskich przedstawień teatralnych – wystarczająco dużo, by zacząć się tym zajmować. Plan Boży względem mnie samego jest zresztą taki, bym na koniec został człowiekiem teatru – dotąd tylko dlatego nie zdawałem sobie z tego sprawy, że nie dość dokładnie studiowałem plany Boże”.

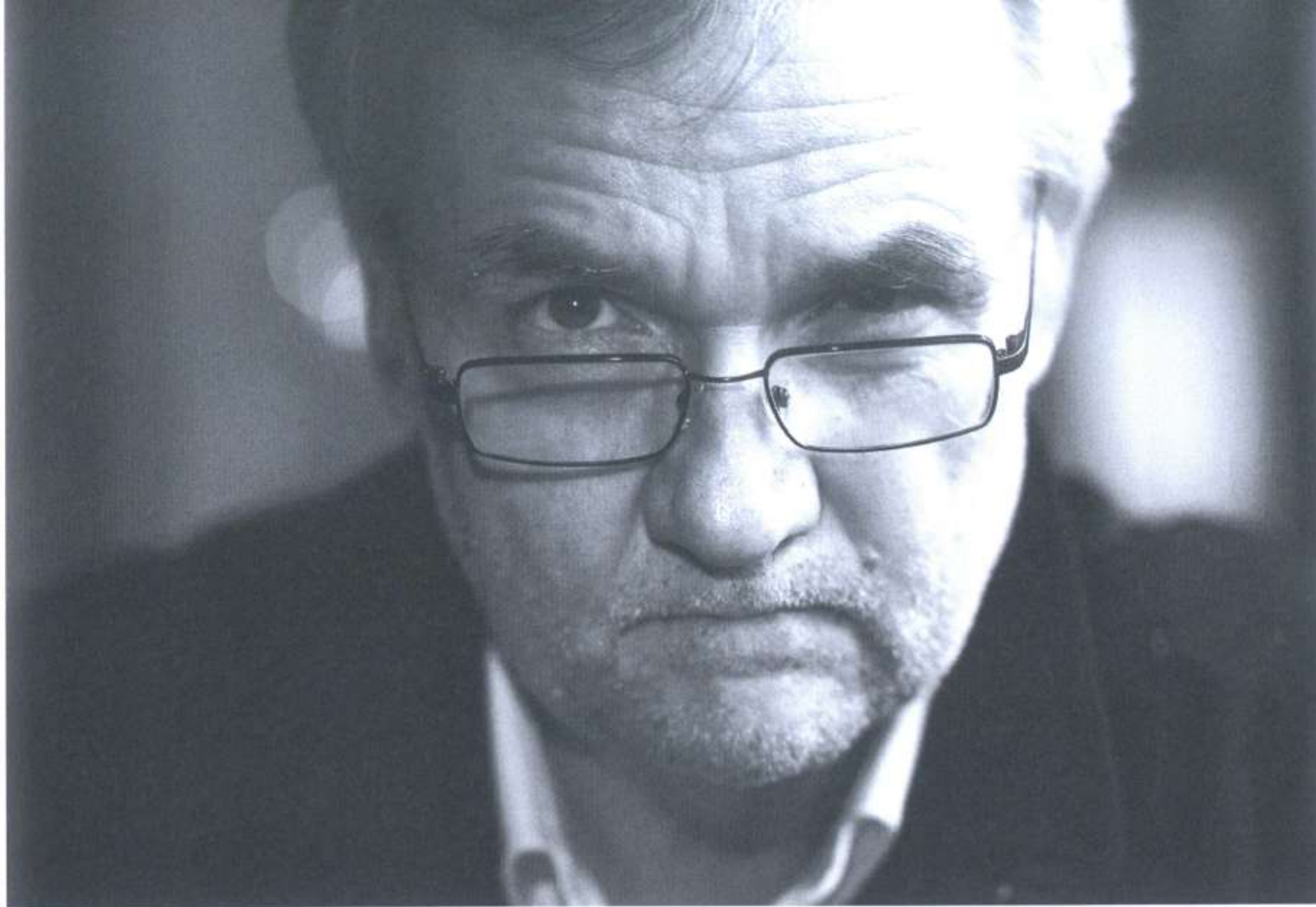
Studiował za to jako widz historyczne już dziś spektakle: „Kiedy mówię komukolwiek, że oglądałem swego czasu w Teatrze Starym *Tango Mrożka* w reżyserii Jarockiego z Janem Nowickim w roli Artura i Hanną Wietrzną w roli narkotycznie rozbierającej się Ali – tamten przeważnie przecież siwy, pomarszczony i zramolały mój słuchacz spogląda na mnie wzrokiem, w którym podstawowe jest pytanie: »Jakim cudem udało ci się zmartwychwstać?«”. O tej obecności Jerzego Pilcha w Starym opowiadał mi również Jan Nowicki. Pilch wspominał, że spektakl oglądał podczas szkolnej wycieczki z rodzinnej Wisły do Krakowa. To wtedy miał zobaczyć po raz pierwszy nagą pierś dojrzałej kobiety.

Kiedy miałem okazję zapytać pisarza o jego doświadczenia teatralne, wymyślił dla naszej rozmowy na łamach „Rzeczpospolitej”

znaczący tytuł *Dialogi pisze się w pojedynkę*. Wspominał m.in. to, jak był z dala od teatru ze względu na przynależność jego rodziny do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. „Z tej perspektywy mało myślałem o teatrze” – mówił. „W moim kościele na pewno była jednak żywa tradycja traktowania sztuki jako przejawu diabelstwa. Protestantyzm zawsze łączył się z purytanizmem, co ograniczało np. lektury do Biblii i Kalendarza ewangelickiego. Wszelka kontemplacja, a też zachwyt skierowane były w stronę Pana Boga. Mimo to pierwsze spektakle, które widziałem, pamiętam z Domu Zborowego w Wiśle. Miałem wtedy 6–7 lat, byłem uczniem szkoły niedzielnej, jeszcze przed rozpoczęciem lekcji religii. Temat spektaklu wiązał się z Bożym Narodzeniem, ale to nie były jasełka, raczej sceny z życia Marcina Lutra”.

Najważniejszą osobą wprowadzającą Pilcha w świat teatru był Tadeusz Słobodzianek. Obaj daleko mieli jeszcze do pisarskiego debiutu, ale pod koniec lat siedemdziesiątych komentowali życie kulturalne na łamach prężnego dwutygodnika „Student”. „Byłem pod wielkim wpływem Tadeusza Słobodzianka” – mówił mi Pilch. „Za przeproszeniem, piłem z nim wtedy, no i odebrałem poważną lekcję. Tadeusz mieszkał podówczas na ulicy Sebastiana, w zapuszczonej części Kazimierza, w absolutnie małowniczej norze. Wchodziło się od podwórka, sracz na zewnątrz, nie było szyby w oknie. Zi-

mą wszystko zamarzało, nie było idealniejszego miejsca do konsumpcji wódki Bałtyk. Dopisywało mi wtedy zdrowie, a Tadeusz zawsze miał siłę, był wyższy o pół metra, cięższy o 50 kilo. Człowiek-góra. Jeszcze w latach 70., świeżo po studiach, miał dalekosiężny plan artystyczny i bardzo precyzyjne plany dramatów złożone w teczkach – *Pekosiewicza*, *Cara Mikołaja*, *Proroka Ilję*, które opublikował po latach, ku mojej satysfakcji, ale i ku mojemu zdumieniu. Ja wiedziałem, że chcę pisać, ale nie wiedziałem co. Taki miałem problem, dosyć dramatyczny jak dla pisarza”. W swoim dzienniku Pilch wspominał, że bywał również w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego, gdzie oglądał m.in. spektakl Krystiana Lupy *Rzeźnia* na podstawie sztuki Sławomira Mrożka. Głównym adresem był jednak Stary Teatr. „Jego arcydzieła stały się dla mnie teatralnym punktem odniesienia, kanon poszerzyły potem tylko spektakle Krystiana Lupy” – wspominał Pilch, którego bohaterowie w powieści *Miasto utrapienia* chodzą na głośne spektakle, m.in. *Wymazywanie* Lupy w Dramatycznym. „Przypominam sobie, że jeszcze jako uczeń szkoły średniej zdążyłem zobaczyć *Sen nocy letniej* Swinarskiego z Wojciechem Pszoniakiem w roli Puka. Poczułem pierwsze dotknięcie teatru. Potem były *Dziady*, *Wyzwolenie*, no i opowieści o Swinarskim Słobodzianku, który chodził na jego próby, także



fot. Michał Mutor / Agencja Gazeta

Jerzy Pilch (1952–2020)

na *Hamleta*, przerwane przez śmierć reżysera. Piorunujące wrażenie zrobiły na mnie *Biesy Wajdy* i *Umarła klasa* Kantora, choć czułem, że taka awangarda nie jest moją parafią. Ale pamiętam spektakl w krakowskiej Rotundzie – potworny tłok, upał, dziewczyny odpalone w najatrakcyjniejsze ciuchy i siedzącego w pierwszym rzędzie Jana Błońskiego. Tam też poczułem dotknięcie prawdziwej sztuki. Pilnego chodzenia do teatru nie było, ale Tadeusz Słobodzianek i Pan Bóg sprawili, że najważniejsze rzeczy widziałem”.

Słobodzianek zaprosił Pilcha w 2002 roku na warsztaty dramaturgiczne prowadzone w Wigrach. Można domniemywać, że było to dla pisarza ważne doświadczenie, ponieważ warsztaty stały się kanwą książki pisanej przez Pilcha przed śmiercią. Jak wspomina Słobodzianek w książce Katarzyny Kubisiowskiej *Pilch w sensie ścisłym*, Pilch był w Wigrach w znakomitej formie. Gdy inni imprezowali, pływał w jeziorze wraz z ówczesną partnerką Ewelina Pietrowiak, reżyserką. Grał też w piłkę, co potwierdza zdjęcie reprodukowane w książce: na polnym boisku stoi razem z reżyserem Remigiuszem Brzykiem.

### Teatralna porodówka

Zanim Jerzy Pilch stał się człowiekiem teatru, by użyć jego ulubionej frazy, w sensie ścisłym, duży potencjał jego prozy zauważyli aktorzy oraz reżyserzy filmowi i teatralni. Powodem był krwisty język pisarza oraz barwne postaci, jakie konstruował. Dostrzegł to Jerzy Stuhr, który zekranizował *Spis cudzołożnic* (1994) i zagrał w nim główną rolę. „*Spis cudzołożnic* był książką trudną do sfilmowania” – wspominał Jerzy Stuhr w „Gazecie Wyborczej”. „On w tym nie uczestniczył. Potem, zapytany przez dziennikarza, powiedział: »Owszem, fajny film, ale na końcu, jak Stuhr popierdziela po fellinowsku, to już nie mogłem wytrzymać«.

Dialogi wyjąłem wprost z jego powieści, więc uznałem, że powinien występować jako ich współautor. Dostaliśmy za nie nagrodę w Gdyni”. Potem Janusz Morgenstern wyreżyserował *Żółty szalik* (2000) oparty na oryginalnym scenariuszu Pilcha. Główną rolę kreował Janusz Gajos, wspierany przez Danutę Szaflarską, Krystynę Jandę i Joannę Sienkiewicz.

Pilch bywał kokieterijny. Gdy pytałem go o inscenizację książek, odpowiadał, że udziela zgody na spektakle, ale nie zawsze je ogląda. Komentował to w swoim stylu: „Próby scenicznych adaptacji mojej prozy dokonywane przez reżyserów są dla mnie dowodem na upadek polskiego teatru. To się nie nadaje... choć dobry aktor zagra i płytkę PCV”.

Pierwszą ważną próbą przeniesienia twórczości Jerzego Pilcha w świat teatru był *Monolog z lisiej jamy*, spektakl telewizyjny Jerzego Krysiaka z 1998 roku z Bogusławem Lindą i Magdaleną Cielecką. Była to opowieść o człowieku, który dokonuje niełatwego obrachunku ze swoim życiem. W obskurnym, zaniedbanym mieszkaniu spędza dzień za dniem, pijąc „żołądkówkę”, oglądając telewizję i wspominając przeszłość. „Ta komfortowo i dostatnie urządzona ziemianka to jest mój szpital, moje sanatorium i moje ambulatorium. To jest moja porodówka, moja przychodnia, moja izba wytrzeźwień, moja detoksykacja, moja reanimacja, mój oddział odwykowy” – mówi bohater. Kiedyś wiodło mu się lepiej. Miał ładne mieszkanie, „szlachetną żonę i nieudanego syna”. Potem oboje odeszli. Ożywczy powiew w zatęchły i coraz bardziej duszny świat bohatera wniosła tylko Gracha Petersburg – prostytutka, z którą przeżył ognisty romans. Jedyńm towarzyszem bohatera staje się telewizor. Jemu powierza swoje tajemnice. Spektakl został zapamiętany również dzięki zaangażowaniu gwiazdorskich prezenterów. Z ekranu do głównego bohatera mówili: Grażyna Torbicka,

Janusz Weis, Marcin Zimoch, Tomasz Kammel, Maciej Orłoś. Ale sukces przedstawienia był umiarkowany.

W 1999 roku powstał drugi telewizyjny spektakl – *Inne rozkosze* oparte na powieści Pilcha, który we współpracy z reżyserem Rudolfem Ziołą przygotował również scenariusz. Główną rolę Kohoutka zagrał Krzysztof Globisz, zaś Kohoutkową – Magdalena Cielecka. W 2000 roku Rudolf Zioło wyreżyserował w warszawskim Teatrze Powszechnym spektakl pod tym samym tytułem, będący adaptacją wspomnianej powieści oraz *Tysiąca spokojnych miast*, z Wiesławem Komasa w roli głównej. Życie erotyczne głównego bohatera połączono z motywem zamachu na Wiesława Gomułkę. Spektakl nie miał dobrych recenzji, zwracano uwagę na dominację monologów, co rodziło dramaturgiczne mielizny. „Zamach na pierwszego sekretarza, który planują bohaterowie, to przecież parodia romantycznych zamachów z *Kordiana* i *Dziadów*. Nie dość, że zamachowiec nazywa się Trąba i jest nałogowym alkoholikiem, to jeszcze zamierza ugodzić Władysława Gomułkę strzałą z kuszy. Ten plan może się nie udać, bo, jak mawia ojciec Kohoutka, lutry są urodzonymi negocjatorami, a nie zamachowcami. Mają cechę, której Polakom w kończącym się wieku kilka razy zabrakło” – pisał Roman Pawłowski w „Gazecie Wyborczej”.

### Jan Paweł II w Narodowym

Przełomowe dla zaangażowania Pilcha w teatr okazało się rozpoznanie potencjału scenicznego jednego z rozdziałów *Miasta utraconego*, poświęconego Janowi Pawłowi II, w którym autor przyrównał pontyfikat do zwycięskich meczów kadry Kazimierza Górskiego. Przypominał w ten sposób swoje przywiązanie do piłki nożnej, ulubionej dyscypliny sportowej, ale pokazał papieża na najwyższym miejscu podium, co dla „luterskiego synka z Wisły”, jak zwykł siebie nazywać, było ewidentnym wyrazem uznania. Na marginesie warto przypomnieć, że Karol Wojtyła, podobnie jak Pilch, kibicował drużynie Cracovii. Dobrą pointę podobieństw może stanowić moje wspomnienie jednego z ostatnich wykładów profesora Zbigniewa Raszewskiego w warszawskiej PWST. Podkreślił wtedy przynależność meczów piłkarskich do świata widowisk, który z uwagą opisywał, na najwyższym podium stawiając teatr.

Miałem okazję rozmawiać z pisarzem, gdy wykluwał się pomysł sztuki *Narty Ojca Świę-*



fot. Ryszard Kornecki / TVP / PAP

Monolog z lisiej jamy, reż. Jerzy Krysiak, Teatr Telewizji [1998]

tego, zamówionej przez Jana Englerta dla Teatru Narodowego. „Nie mogę odpowiedzieć wprost, dlatego odpowiadam wymijająco” – mówił mi. „Mam pomysł na sztukę, w dodatku bardzo wyrazisty, co wcale nie świadczy o nim dobrze, bo jak się ma za wyraziste pomysły literackie, nie chce się ich zapisywać. Człowiek wie, że czeka go już tylko robota biurowa. Co innego jak jest element tajemnicy, strzęp obrazu, który rozchyla wyobraźnię. Ale siedzę teraz nad dużą powieścią, największą, jaką napisałem. Pewien wątek tej książki, liczący 10 stron, będzie – jeśli dożyję – stanowić punkt wyjścia sztuki teatralnej. Więcej nie powiem, poza tytułem. Najprawdopodobniej będzie brzmiał *Narty Ojca Świętego*. Tak przynajmniej zatytułowałem rozdział powieści, o którym mowa”. Pilch zaznaczał, że sztuka będzie o papieżu w takim sensie, jak *Rewizor* jest o władzy. „Nie, żeby się porównywał do Gogola” – uściślał. „Chodzi o kierunek, chwyt teatralny: zamierzam napisać rzecz wyrastającą z tego samego pnia. Nie drążmy już sprawy, bo i tak powiedziałem za dużo [...]. Jestem z jednym z dyrektorów teatrów po słowie. Ze mną jak w knajpie – reaguję według kolejności zamówień. Niestety, obawiam się, że pisząc dla teatru, dostanę się w sam środek dyskusji o niedoborze dramaturgii współczesnej, a już na pewno o jednej z jej cech. Nawet jak już powstała współczesna sztuka, odnoszę wrażenie, że położona została sprawa dialogu. Bo zaryzykuję tezę, że istotą dramatu jest dialog. Dobrze mówię czy pier...ę? [...] Tymczasem

nasz naród, który bez przerwy gada, jest w sporze politycznym, docieka różnych zagadek, mniej lub bardziej frapujących, dyskutuje o aferach – nie ma nie tyle nawet dramatu, co dialogu na własną miarę”.

Tak Pilch wtedy definiował polski teatr: „Są na scenie metafory, wrzaski, nieczytelne sygnały, ale brakuje dobrze napisanej rozmowy, w której mogłoby brać udział trzech aktorów. Rozmowa być może przestała być ważna dla młodych ludzi zagłuszonych dyskoteką... ale i w takie uogólnienia nie wierzę”. Pisarz zwracał uwagę, że bolączką polskiej literatury, w tym również pisanej z myślą o scenie, jest brak tradycji pisania realistycznego. „Dramat romantyczny, którego nawiasem mówiąc nie znoszę, to potwierdza. W ogóle romantyzm to jest gigantyczne nieszczęście literatury polskiej. Z dwojga złego i jakbym musiał wybierać, to wolę »małą klasykę« – Zapolską, Perzyńskiego, Rittnera, Bałuckiego. Jakby się to rozwinęło, byłoby szansą dla teatru. Ci, skądinąd dalecy od wielkości autorzy, potrafili układać historie. A ja uważam, że najpierw trzeba dobrze napisać historię, jeśli ten warunek jest spełniony – jest szansa na metaforę. Zwłaszcza w teatrze widzę dla niej nieskończone możliwości”.

Gdy polski teatr współczesny oparty był na monologach bądź deklaracjach, Pilcha szczególnie intrygowało właśnie pisanie dialogów. „Za młodu tego nie umiałem, nawet nie przewidywałem” – komentował. „Teraz jest ich więcej w mojej prozie, daję dialog nawet do

felietonów. Dialog interesuje mnie jako forma bezwzględna”. Wierzył też w siłę teatru. „Może jego znaczenie ostatnio trochę zmalało. Ale z tego, że ktoś mówi ciszej, nie wynika, że mówi słabiej”.

## Komedia o Polakach

Media śledziły postępy związane z powstawaniem sztuki. Sprawa, jak to w Polsce zwykle bywa, zrobiła się również polityczna, dotyczyła bowiem najważniejszego Polaka, którym był Jan Paweł II. Jednocześnie czas, biorąc pod uwagę debatę dotyczącą Kościoła katolickiego, był gorący. Coraz głośniejsze wypowiadało się w sprawach sztuki Radio Maryja księdza Rydzyka, zaś kontrowersje wzbudzały m.in. instalacje Doroty Nieznalskiej. Jerzy Pilch podkreślał: „Jestem pełen podziwu dla dyrektora Jana Englerta. Zamówił tekst, a potem przeżył chwile popłochu, kiedy poważnie potraktowałem jego kurtuazyjne zaproszenie. Ale postąpił zgodnie z Pismem, które mówi: »Więcej dokona, kto siebie pokona, niż miasta dobywa«. Niektórzy dyrektorzy w ogóle ze mną nie chcieli rozmawiać. Ale tekst zawisłby na haku, gdyby nie reżyser, który się nim wzruszył. Okoliczności naszego pierwszego spotkania były anegdotyczne. Poznaliśmy się w teatrze. W Rzymie, gdzie odbyła się uroczystość Paszportów »Polityki« [...]. Jako człowiek palący, to też jest ważne, poszedłem do toalety. Patrzę, a tu jakiś miły, łysy facet. Od razu zyskał wysoką notę, bo zagaił w sposób niezwykle inteligentny. Powiedział: »Pańska Cracovia wej-

dzie do pierwszej ligi!«. To był Piotr Cieplak». Punkt wyjścia do pisania sztuki był następujący: Granatowe Góry żyją mitem Jana Pawła II, który w latach młodości przyjeżdżał do górskiej miejscowości na narty. Teraz, jak niesie plotka, po rychłym zrzeczeniu się urzędu papieskiego z racji kłopotów zdrowotnych, ma ponoć zamiar osiąść w Granatowych Górach na stałe. Tak mówił o sztuce Piotr Cieplak na łamach „Polityki”: „Pilch, który jak ognia unika patosu, jednocześnie dotyka odważnie i oryginalnie takiej struny w Polakach, która nigdy nie bywa trącana. Papież, jego osoba, jego mit, jego wpływ na życie narodu – tym się przecież nikt dotąd w Polsce nie zajmował. Prawdopodobnie dlatego, że to jest trudne i ryzykowne. A tymczasem właśnie Pilch, używając swojego przewrotnego i dowcipnego tonu, który tak dobrze znamy, serio i mądrze dobiera się do tematu. Wgryzamy się na próbach w literacki materiał z Januszem Gajosem, Jerzym Radziwiłowiczem, Władysławem Kowalskim, Beatą Fudalej, Jarosławem Gajewskim. Można powiedzieć, że wspólnie podejmujemy wyprawę w głąb duszy polskiej. Kogo spotykamy? Ludzi pokracznych, często niespełnionych, czekających na cud przywieziony przez biały helikopter nadlatujący z nieba. Sztuka nie jest o papieżu – który miałby rzekomo zrzec się watykańskiego urzędu i zamie-

szkać w beskidzkich Granatowych Górach – tylko o tej tęsknocie ludzi oczekujących na jego przyjazd, o ich pragnieniu czystości, jasności, mądrości, piękna. Pragnieniu często nieporadnym. Właściciel wędliniarni wymyśla w pocie czoła potrawy, jakie będzie gotował papieżowi. Policjant wierzy, że zostanie dowódcą Gwardii Szwajcarskiej. W każdym z nich plotka o przybyciu Ojca Świętego uruchamia lawinę marzeń, ale i autorefleksji. Cała ta naładowana czekaniem i nadzieją noc w Granatowych Górach lepiej uświadamia mieszkańcom, kim są, jakie jest ich miejsce w świecie. Niesłychanym atutem tej sztuki jest język. Słysząc w nim echa Gogoła, Mrożka, Wyspiańskiego, ale i Biblii. Postacie Pilcha istnieją w języku, w mowie – w barokowo-sarmackich frazach».

Pilch celnie zderzył sacrum i profanum. Polacy mówili, że tęsknią za papieżem. Gdy wyjeżdżał z kraju, krzyczeli „zostań z nami!”. Tymczasem jeden z bohaterów Pilcha w przypływie szczerości stwierdza: „Niepodobna żyć w blasku majestatu Ojca Świętego”. „To jest historia o czekaniu i rozważaniu pewnych ewentualności wynikających z oczekiwania na przyjazd Ojca Świętego” – mówił mi Pilch. „Niech mnie Pan Bóg broni, bym chciał napisać tekst o hipokryzji, o tym, że jest powinność świętości, której nie realizuje się w życiu.

Dzień powszedni nie jest od tego, żeby był stuprocentowo święty. Moje postaci bronią swojego życia, a nie hipokryzji. Gdybym powiedział, że jestem po stronie grzechu, nieostrożnie bym powiedział, ale rozumiem banalność życia, to, że jest pełne banalnych występków [...]. Wydaje mi się, że z wyjątkiem »Nie zabijaj« większość przykazań jest niedościgłych. Nie kradnij? Powiedziałbym, że to wysoce dyskusyjne, zwłaszcza w Polsce teraz. Nie mów fałszywego świadectwa? Dekalog jest po to, by człowiek miał świadomość tego, że grzesząc, robi źle. Ale ilu jest ludzi, którzy mogą powiedzieć, że żyją w zgodzie z przykazaniami w stu procentach. Może jeden Papież? Księża? Nie żartujmy! Wyrozumiałość dla ludzkiej nikczemności nie oznacza jej akceptacji. Czy moja wyrozumiałość występków ludzkich jest bliska degrengolady? Nie wiem. Od świętości też niech mnie Pan Bóg broni. Miałem krewnych, którzy osiągnęli doskonałość, moim zdaniem, przedwcześnie. Byli nie do zniesienia. Przecież za doskonałością idzie chęć pouczania, rygoryzmu [...]. W moim tekście nie ma negatywnych postaci. To komedia”. Intrygujące było również to, że pisarz ewangelik napisał sztukę, która sumowała historię Polski od czasu wyboru Karola Wojtyły na następcę świętego Piotra – właśnie przez pryzmat biografii Karola Wojtyły. „Podoba mi

Narty Ojca Świętego, reż. Piotr Cieplak, Teatr Telewizji (2006)



foto: Jan Bogacz / TVP / PAP



fot. Przemysław Jendroska / Teatr Śląski w Katowicach

Wiele demonów, reż. Jacek Głomb, Teatr Śląski w Katowicach (2019)

się teoria, że niepodległość nie jest wynikiem kryzysu w ekonomii, ale cudem, co mówi ksiądz Kubala” – komentował Pilch. „Historia ostatnich dekad da się zinterpretować w kategoriach Bożych. Wybór Papieża, pierwsza msza w Warszawie, nie ma Gierka, jest Lechu i »Solidarność«. Za Jaruzelskiego kompania reprezentacyjna występuje w rogatywkach. Potem niepodległość. Katolicy polscy dostali całą serię widzialnych znaków. Przecież to widać. A teraz przyszła normalność i cudów nie ma. Trudno to znieść. Ale ja widzę znaki Boże. Próby teatralne mojej sztuki zaczęły się w dniu urodzin Papieża”.

Nie obyło się bez medialnego skandalu. Wejścia na próbę generalną zażądał ówczesny duszpasterz środowisk twórczych ksiądz Wiesław Niewęgłowski. Media pisały o cenzurze prewencyjnej. Piotr Cieplak zachował się dyplomatycznie: nie robił sprawy z nietypowej obecności księdza na próbie. Starał się zwrócić uwagę, że społeczeństwo, które tak wiele zawdzięcza Janowi Pawłowi II, nie stworzyło na jego temat żadnego wartościowego utworu literackiego. Pilch był pierwszy. Przyjęcie prapremiery było zróżnicowane. Publiczność doceniła barwne postaci interpretowane przez wybitnych aktorów. Mocny był finałowy monolog w wykonaniu Władysława Kowalskiego, rozpoczęty frazą: „Wiecie, co czułem, gdy Wojtyła został papieżem? Czułem się tak, jakby Polska zdobyła mistrzostwo świata. Jakby nasi wygrali w meczu finałowym z Brazylią 7:0”. To był czas, kiedy Jan Paweł II, pomimo choroby, żył jeszcze i starał się być aktywny. Ale już wtedy Jerzy Pilch stawiał pytanie, co będzie, gdy papieża zabraknie. „Przede wszystkim

powiedzmy: oby żył tysiąc lat, bo potem czeka Polskę okres żałoby. Polskie piekło będzie jeszcze większe niż teraz, gdy za życia Papieża katolicy są podzieleni w kwestii jego nauczania. Jak można nie zauważyć listu Ojca Świętego na pogrzeb Miłosza? »Nasz Dziennik« może! To jakie będzie rozdzieranie szat papieskich i pism bez jego obecności? Papież będzie patronem każdej partii, każdego stronnictwa i wszyscy będą mieli rację”.

W 2005 roku, po śmierci Jana Pawła II, *Narty Ojca Świętego* zostały zdjęte. Jerzy Pilch nie zdecydował się na przeróbkę. W 2007 spektakl miał swoją premierę w Teatrze Telewizji.

### Spółeczność Wisły

Po tej głównej teatralnej przygodzie zdarzyły się Pilchowi różne teatralne wycieczki. W felietonie *Koniec próby czytanej* na łamach „Dziennika” w 2007 roku pisał: „Dwa tygodnie temu cierpliwie i wyrozumiale, a też dobrotliwie i żartobliwie, napomniałem w tym miejscu młodego reżysera teatralnego i świeżego felietonistę »Tygodnika Powszechnego« Jana Klatę, by unikał trywialnie doraźnego czytania Szewców Stanisława Ignacego Witkiewicza – takie aktualizacje to jest niedźwiedzia przysługa: »wiecznie żywym« Witkacego nie czynią, dają mu wyłącznie trywialny wymiar kabaretowy. Nie ma się czym zachłystywać. Nawet jak się to i owo zgadza [...]. Kierunek tej metody jest zresztą powszechny. W teatrze panuje obecnie, bardzo Klacie i jego współplemięcom sprzyjająca, prezentystyczna gorączka [...]. Jeszcze całkiem niedawno na propozycję, bym udał się do teatru, odpowiedziałbym Klacie jednym zdaniem, iż jest to nie-

możliwe, albowiem po obejrzeniu w teatrze przedstawienia *Klaty* (prawdopodobnie według dramatu Juliusza Słowackiego) padłem jak dętka i do dziś nie mogę się podnieść w ogóle [...]. Prawda jest gorsza: nie jest aż tak źle. Do teatru dalej mogę chodzić, na przedstawienia *Klaty* nie muszę, przeżyję tę tragedię, on tym bardziej – ma swoich wyznawców”.

Kłata odpowiedział na łamach „Tygodnika Powszechnego” felietonem *Zbudź się i żyj!*: „Ów Hustler polskiej felietonistyki posiadał cudownie pomroczną niejasność erotomańskiej frazy. Parsknie, pilchnie, pruknie – a z orgazmem mu się skojarzy. Zapewne pisze w pozycji horyzontalnej. Gdyby jednak na chwilę chciał się nieco przewietrzyć, mógłby wstać i udać się do Starego Teatru. *Odprawa posłów greckich* w reżyserii Michała Zadary jest także dramatem żywym, o wiecznie aktualnej Polsce opowiadającym. Niewiele takich napisano. Felietonista Pilch oczywiście nie musi tego wiedzieć. On i tak wie wszystko”.

Spośród reżyserów teatralnych najczęściej sięgał po książki Pilcha Jacek Głomb. „Uważam, że Jerzy Pilch był najwybitniejszym współczesnym polskim pisarzem” – mówi reżyser, dyrektor Teatru Modrzejewskiej w Legnicy. „Chcę jednocześnie podkreślić, że jestem admiratorem tej części twórczości Pilcha, która jest skupiona wokół Wisły. Myślę, że znam ten fragment dzieła Jerzego bardzo dobrze, domyślam się, co jest prawdą, a co przetworzeniem. Ujęło mnie w niej przede wszystkim to, co jest istotne dla naszej wieloletniej pracy w Legnicy, czyli opowieść o małej społeczności, która trzyma się razem i broni się przed »tym większym«. Być może wynika to

z faktu, że ja też jestem z takiej społeczności, konkretnie z Tarnowa, a mój pierwszy zawodowy spektakl, jaki tam zrealizowałem, nosił znamienity tytuł *Miasto*”. Jacek Głomb wspomina, że kiedy spotkał się z pisarzem po raz pierwszy, miał on złe doświadczenia z adaptacjami teatralnymi. „Jednak dawał nam zielone światło. Pośród jego wielu umiejętności było pisanie niepowtarzalnych dialogów, a jak wiadomo – mówię to z niejaką ironią – wielu aktorów bardziej zajmuje się tym, co mówi, a nie w czym gra. Tak się złożyło, że *Zabijanie Gomułki* i *Wiele demonów* zrealizowałem dwa razy, co mi się rzadko zdarza, nie przepadam za »powtórkami« w teatrze. *Wiele demonów* – pierwszy raz w Batumi (2016), a potem w Teatrze Śląskim w Katowicach (2019), gdzie wciąż są na afiszu. *Zabijanie Gomułki* na podstawie *Tysiąca spokojnych miast* pokazałem pierwszy raz w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze. Przyznam się, że książkę kupiłem przypadkowo, bo nie byłem wcześniej admiratorem twórczości Pilcha. Wiedziałem, że jest taki autor, ponieważ studiowałem w Krakowie historię, a on był wtedy wykładowcą na polonistyce, starszym ode mnie o jedną dekadę. Moją uwagę przykuła okładka ze starym wartburgiem, a potem opis, że kilku facetów, w tym jedno dziecko, jedzie do Warszawy... zabić I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę. Z chińskiej kuszy! Bardzo mnie to zaintrygowało i rozbawiło. Dyrektorem teatru w Zielonej Górze był podówczas Andrzej Buck. Bardzo chciał, żebym zrobił komedię. Powszechnie wiadomo, że nie jestem specjalnie komediowym twórcą, ale gdy zacząłem czytać powieść Pilcha, okazało się, że może wpasować się w zamówienie. Tak powstał spektakl, który zrealizowaliśmy poza siedzibą teatru

– w budynku magazynu, co dodawało koloru przedsięwzięciu”.

Spektakl rozbił w 2007 roku bank z nagrodami XIII Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej – za adaptację (Robert Urbanowski), reżyserię (Jacek Głomb) i scenografię (Małgorzata Bulanda). „Jedną z nagród było zaproszenie do Warszawy, gdzie graliśmy w dawnym Domu Kultury Karuzela na Jelonkach. Pilch przyszedł na spektakl, jak to zwykle, z piękną dziewczyną” – mówi reżyser. „Przyszła też Warszawa, w tym branża, i co było bardzo zabawne, na początku bardziej oglądała Jerzego niż przedstawienie. Kiedy Zbyszek Waleryś, który grał Józefa Trąbę, miał monolog o Mao Tse-tungu – Pilch zaczął się mocno śmiać, a za nim już wszyscy bawili się doskonale. Spektakl skończył się sukcesem, udało się doprowadzić po nim do spotkania Jerzego z zespołem aktorskim, ale szczegółów już nie pamiętam. Jemu się przedstawienie spodobało, a po kilku latach zadzwonił do mnie z prośbą o przypomnienie nazwiska Zbyszka i polecił go do nagrania audiobooka jednej ze swoich książek. Kiedy Zielona Góra przestała grać *Zabijanie Gomułki*, odkupiłem dekoracje i powstał spektakl w Legnicy, w podobnych ramach, ale już z »moimi« aktorami. W 2018 roku transmitowała go TVP Kultura, bardzo dobry zapis można zobaczyć na VOD TVP. Wspomnę jeszcze jedną realizację Pilcha: *Marsz Polonia* w Teatrze Powszechnym w Łodzi w 2012 roku – taki Pilch społeczno-polityczny. Bardzo ważna książka, która we współczesnej Polsce zabrzmiałaby jeszcze mocniej”.

Jacek Głomb podkreśla, że ważne jest, by opowiadać wiślacki świat Pilcha w teatrze i w filmie. „Jego książki to często podstawy

do gotowych scenariuszy” – mówi. „*Wiele demonów* to jedna z najważniejszych powieści w polskiej literaturze. To jakby wszystkie książki Jurka w jednej. Żałuję, że Pilcha tak mało jest w kinie i teatrze. Będę zawsze propagował jego twórczość i namawiał kolegów na realizacje, choć nie jest łatwo ją wystawiać na scenie. Mam przygotowaną adaptację teatralną i scenariusz filmowy *Innych rozkoszy*. Obie autorstwa Roberta Urbanowskiego. Chciałbym je zrealizować”.

*Inne rozkosze* powróciły do teatru w 2005 roku na Scenie Polskiej w Cieszynie w reżyserii Katarzyny Deszcz, zaś w Teatrze STU wystawił je Artur „Baron” Więcek (2016) z Tomaszem Schimscheinerem w roli głównej. *Wiele demonów* wystawił również Mikołaj Grabowski w 2017 roku. Była to koprodukcja Teatru IMKA i Teatru Nowego w Łodzi. Reżyser zachwycił się biblijnością frazy i wydestylował frapujący metafizyczny spektakl. Teoretycznie rozgrywający się jak powieść w czasach gomułkowskich, a jednocześnie współczesny. Przedstawienie, tak jak powieść, było thrillerem. Na pierwszy rzut oka. Zwracał uwagę wątek metafizyczny, który wyraża się w motywach horrorowo-sensacyjnych, bo powieść da się czytać na wielu poziomach. Zaginięcie jednej z córek pastora Mraka otwiera furtkę do tajemniczej rzeczywistości, w której życie miesza się ze śmiercią, religijność z erotyzmem, przyziemność z wiecznością. Głównym problemem był jednak religijny fundamentalizm, który zamykał szansę na dialog z myślącymi inaczej. Znamienne były słowa Pastora: „Może faktycznie jak koszmaru nie da się zamknąć, trzeba się na niego otworzyć. W końcu Jezus Chrystus tej nocy na świat przybędzie i z czeluści wyjść pomoże”. ■